



RYSZARDA HANIN W JEDNEJ ZE SCEN FILMU  
TADEUSZA I STANISŁAWA RÓŻEWICZÓW  
DRZWI W MURZE.

## ROZKAZANO MI ZOSTAĆ... AKTORKĄ!

### ROZMOWA Z RYSZARDĄ HANIN

— Dzieli Pani pytania na dyskretne i niedyskretne?

— Dziele, ponieważ uważam, że każdy człowiek ma prawo do swojego intymnego świata. Właściwie mamy szczęście, że u nas w Polsce nie jest jeszcze wszystko na sprzedaż... Jako aktorka, mam ambicję wzbudzać zainteresowanie swoją pracą, a nie swoim życiem osobistym.

— W jaki sposób została Pani aktorką?

Byłam fizylierką, w 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. To był przypadek, jeżeli tak można określić rozkaz wojskowy. Bo rozkaz zadecydował o moim zawodzie aktorskim... Pierwsze role pamięta się zawsze najdłużej: grałam Anieł w *Ślubach pannieńskich*, Pannę Młodą w *Weselu*.

— Co jest gwarancją zawodowego rozwoju aktora?

— Trzy gwarancje są znane, można sparafrazować według słynnej formuły Napoleona: po pierwsze granie, po drugie — granie, i po trzecie też granie! Tylko różnorodne role zmuszają do trwałego treningu.

— Jakimi metodami pracuje Pani nad nową rolą?

— Jeśli mam być szczerą, to takiej metody nawet sobie nie wyobrażam. Do każdej roli podchodzę inaczej. Podejrzewam, że aktorzy „rozwprawiają o metodzie”, o swojej metodzie, trochę bluffują. Podstawy, na których tworzymy określoną rolę — znikają przy następnej, a zatem czy można mówić o jakichś regułach?

— A czy w Pani pojęciu roli istnieją jakieś dominacje, na przykład intelektu czy stanów uczuciowych?

— Dla osiągnięcia pełni wyrazu jakiejś roli, te sprawy muszą ze sobą współgrać, w innym wypadku publiczność natychmiast wyczuje fałsz spektaklu.

— Jak na grę aktora wpływa reakcja widowni?

— Przeważnie jest tak, że publiczność w danym dniu narzuca klimat, w którym przedstawienie przebiega. Reakcje te są uchwytne, gdy idzie o dramat, a w jeszcze większym stopniu oddźwięk widowni jest wyczuwalny podczas komedii. Nie tylko zresztą jest wyczuwalny, ale ma większe zna-

czenie w trakcie grania komedii. Ponadto działają na aktora inne czynniki; wśród nich na pewno nastrój partnera, myślę, że wpływ wywiera nawet sytuacja biometeorologiczna.

— Co teatr powinien oferować widzowi przede wszystkim?

— To pytanie może posłużyć jako sygnał wywoławczy do sporej rozprawy na kilku kolumnach *Tygodnia*... Kondensując rzecz do samej istoty — chyba od teatru należy oczekiwać

wzbudzenia emocji; powinien on zmuszać do myślenia (chyba nie potrzeba dodawać, że samodzielnego!), i w tym procesie powinien on publiczność ćwiczyć. Wychodząc z teatru widz powinien być zaopatrzony jednak nie w gotową „receptę”, lecz w materiał do własnych przemyśleń.

— Co Pani myśli o naszej telewizji o jej teatrze?

— Sądzę, że formuła, którą wypracowała sobie nasza telewizja jest inte-

resująca. To, co na Zachodzie nazywają spektaklem teatralnym, w rzeczywistości jest tam programem filmowym przystosowanym do potrzeb TV. Są sztuki, zwłaszcza kameralne, nad którymi wolę nawet pracować w telewizji, chociaż tak prawdę powiedziawszy, jest mi obojętne gdzie gram. W końcu zawsze najważniejsze jest to, co gram!

— Czy aktor ma czas na czytanie poza tym, co mu „zadają do domu”

reżyser? Co Pani ma w lekturach nieobowiązkowych?

— Czytam Stanisława Brzozowskiego. Dotychczas znalazłam tylko jego *Płomienie*. Niedawno Andrzej Wanat wskazał mi kilka innych utworów tego pisarza-filozofa, i wciągnęłam się do tej lektury. Ależ tak, aktor nie może nie czytać. Chyba nikt nie może sobie pozwolić na luksus rezygnacji z lektur!

Rozmawiał  
KRZYSZTOF JURZYŃSKI